

nego teoretyka, a poniekąd nawet filozofa prawa. Należy zatem docenić (choć nie przecenić) jego wkład w rozwój nauki prawa na ziemiach polskich na początku XIX w. Nie bez powodu autor wyeksponował w tym kontekście znaczenie tego uczonego w upowszechnianiu w Polsce idei przyświecających Kodeksowi Napoleona, wyrażające się nie tylko we wspomnianym przetłumaczeniu tego aktu prawnego, ale także w jego ważnych interpretacjach.

Oceniając dorobek Szaniawskiego, należy wskazać na jeszcze jedną kwestię, trafnie uwypukloną przez Rafała Kanię. Inaczej powinno się mianowicie podchodzić do poglądów tworzonych przez Szaniawskiego w okresie Księstwa Warszawskiego, a inaczej do koncepcji powstałych w dobie Królestwa Polskiego. Pod tym względem płodny i ważny był dla niego przede wszystkim pierwszy z wymienionych okresów historycznych. Globalnie rzecz ujmując, trudno jednoznacznie ocenić dorobek Szaniawskiego w dziedzinie badań nad państwem i prawem. Należy przy tym raz jeszcze stwierdzić, że niewątpliwie zasługiwał on na naukowe opracowanie w formie monografii. Lekturę książki Rafała Kani można – choć będzie ona czasochłonna z powodu objętości tej monografii – polecić każdemu, kto interesuje się dziejami polskiej myśli politycznej i prawnej przełomu XVIII i XIX w. oraz kto w minionych poglądach na państwo i prawo poszukuje niekiedy wskazówek dotyczących rozwiązywania bardziej współczesnych spraw politycznych i społecznych.

MAREK MACIEJEWSKI (Wrocław)

Włodzimierz Bernacki, *Myśl polityczna I Rzeczypospolitej*, Arcana, Kraków 2011, ss. 430

Książka prezentuje się pięknie: lakierowana sztywna oprawa, z reprodukcją fragmentu obrazu Jana Matejki *Unia lubelska*, indeks nazwisk, bibliografia. Zawartość dzieła jest imponująca: jej Autor przedstawił rekonstrukcję myśli i wywodów politycznych pięćdziesięciu pięciu autorów, tworzących w czasach I Rzeczypospolitej – poczynając od Galla Anonima, a kończąc na Adamie Wawrzyńcu Rzewuskim. Wymienienie wszystkich nie jest tu możliwe, większość tych najbardziej znanych, jak Andrzej Frycz Modrzewski, Stanisław Staszic, Hugo Kołłątaj czy Kallimach, ma swoje miejsce w podręcznikach szkolnych, wielu innych w akademickich podręcznikach i monografiach (ostatnio: Stanisław Orzechowski¹ czy Wawrzyniec Goślicki², czy publicyści Sejmu Czteroletniego³). Warto podkreślić, że Włodzimierz Bernacki przypomniał i tych mniej znanych, którymi zajmowali się specjaliści, na przykład arian polskich, Jana Crella (Crelliusa), Samuela Przytkowskiego czy Jana Ludwika Wolzogeny. Literatura poświęcona omawianym w książce pisarzom politycznym jest skrupulatnie odnotowana

¹ Zob. P. Krzywoszyński, *Stanisław Orzechowski – ideolog demokracji szlacheckiej*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2010.

² Dużym zainteresowaniem cieszył się Wawrzyniec Goślicki, zob. *O senatorze doskonałym studia. Prace upamiętniające postać i twórczość Wawrzyńca Goślickiego*, red. A. Stępkowski, Kancelaria Sejmu, Warszawa 2009. Książka jest pokłosiem sesji naukowej zorganizowanej na UW w 400. rocznicę śmierci Goślickiego w 2007 r. Zamieszczone tam studia A. Stępkowskiego, mianowicie *Wawrzyniec Grzymała Goślicki: przyczynek do biografii* oraz „*De optimo senatore*” w *świecie Arystotelesowskiej „Polityki”*, nie znalazły się w bibliografii.

³ W literaturze bardzo często cytowane są prace A. Grześkowiak-Krwawicz, *O formę rządu czy o rząd dusz? Publicystyka Sejmu Czteroletniego*, Warszawa 2000 oraz *Regina libertas. Wolność w polskiej myśli politycznej XVIII wieku*, Gdańsk 2006.

i znana Włodzimierzowi Bernackiemu, który jednak słusznie podkreśla, że znaczna jej część pisana była przez filologów czy historyków, rzadziej przez politologów (s. 8).

Bogata jest zawartość treściowa dzieła: książka zawiera życiorysy, często ciekawe, głównych myślicieli, reformatorów i statystów polskiej sceny politycznej. Dla każdego historyka idei jest dziełem ważnym, bo pod ręką mamy poważny i niezbędny do pracy materiał. Problemem zasadniczym był wybór treści, jaki Autor postanowił zaprezentować czytelnikom. Warto tutaj przytoczyć niezwykle istotny fragment wstępu: „Na użytek niniejszej pracy przyjęto stanowisko, wedle którego prezentacja poglądów społecznych i politycznych poszczególnych pisarzy i polityków, bazująca na modelu hermeneutyczno-humanistycznym, wspiera się na próbie ich rekonstruowania w trzech zasadniczych warstwach: po pierwsze – najważniejszych, wręcz fundamentalnych pojęć i kategorii dla danego autora (filozoficzne aspekty/fundamenty polityki, aksjologia); po drugie – poglądu na prawne, ustrojowopolityczne aspekty funkcjonowania państwa (prawo, ustroj państwa); po trzecie – wskazań czysto praktycznych odnoszących się do realności dnia codziennego (rodzaj i wysokość podatku, liczba wojska). Warto nadmienić, że poglądy nie wszystkich pisarzy poddają się takiej rekonstrukcji, bowiem u wielu z nich niektóre z warstw po prostu nie występują; u innych zaś nie zawsze są ze sobą zrównoważone. Natomiast u niektórych występuje wyłącznie warstwa trzecia programowa” (s. 11). Ostatnie zdanie wskazuje i uprzedza o niejednorodności materiału, bo z jednej strony mamy pisarzy, których założeniom filozoficznym poświęcono ogromnie dużo miejsca, a u innych omawia się jeden utwór, w którym brak założeń podstawowych. Z drugiej jednak strony wcale nie jest tak, że pokazanie całości poglądów filozoficznych, ogólnych założeń etc. wpływa na rozumienie ich poglądów politycznych. Z faktu, że jakiś autor odwołuje się do filozofii stoickiej, nie musi przecież wynikać, za jaką formą rządów się opowiada. Założenie jak najwierniejszego i obiektywnego przekazania poglądów danego omawianego autora prowadzi niestety do nadmiernej szczegółowości wywodu. Zapewne Autorowi trochę żal było zgromadzonego materiału, więc też nie brak skądinąd smakowitych kasków, jakim na przykład jest cytata z Ostroroga na temat stanu dróg w Polsce, skomentowany trafnie, że „słowa Ostroroga po pięćset latach są ciągle aktualne” (s. 62) czy wzmianka o utyskiwaniach Staszica na jakości towarów, które są coraz gorsze (s. 357). Pod tym względem dzieło jest kopalnią mało znanych a bardzo interesujących cytatów.

Ponieważ zgromadzona wiedza jest doprawdy imponująca, i poświadcza słowa Autora, iż dzieło powstawało wiele lat, problem organizacji czy systematyzacji tak potężnego materiału był niemały. Bernacki przyjmuje tutaj dwa kryteria: z jednej strony kryterium chronologiczne, ale i zawierające ocenę, do której powrócę: mianowicie: wiek złoty, wiek srebrny i wiek żelaza, w nawiązaniu do *Metamorfoz* Owidiusza i z oczywistym wartościowaniem, przy czym wiek złoty obejmuje czasy do zmiany pozycji ustrojowej monarchy, wiek srebrny to panowanie królów elekcyjnych do końca XVII w., wiek żelaza to wiek XVIII. Ten ostatni podzielony został na dwa okresy: pierwszy, w którym pisarze polityczni chcieli naprawy dawnej Rzeczypospolitej, i drugi, obejmujący drugą połowę tego stulecia, w której pojawiają się idee naprawy państwa przez odejście od dawnego republikanizmu, a nawet idee republiki jako ustroju niemonarchicznego. Jako cezurę końcową Bernacki przyjął rok 1795. Zgodzić się wypada z tezą, że nawet jeśli Staszic i Kołłątaj i wielu innych tworzyli jeszcze w wieku XVIII, to przecież pisali już zupełnie o czymś innym. Ten podział chronologiczny opiera się na przyjęciu definicji Rzeczypospolitej jako państwa opartego na cnotach republikańskich oraz na filozoficznej tradycji Arystotelesa i stoików, przede wszystkim zaś za istotę republikanizmu polskiego Autor przyjmuje ideę rządu mieszanego, politei. Taki zdefiniowany republikanizm polski, według Autora, najpełniejszy i najlepszy był w wieku złotym, kiedy głównie mamy do czynienia z ideą rządu mieszanego, republiki, czyli istotnej „rzeczy pospolitej”, wyjątkowej i opartej na cnotcie obywateli i myśleniu o dobru wspólnym, która potem się wypacza, zamienia się w nowy republikanizm, republikanctwo, przede wszystkim ten oparty na idei woli powszechnej etc., jak

o tym świadczy stwierdzenie na stronie 353: „Staszic odchodził od koncepcji republikańskiej, koncepcji sejmu jako trzech stanów sejmujących”. Za element składowy polskiego republikanizmu wydaje się też autor uznawać tezę, że prawo powinno przede wszystkim szanować obyczaje. Wielka szkoda, że nie znalazło się miejsce na zebranie tych elementów w jakąś wyodrębnioną definicję czy analizę pojęcia.

Rozległość odtwarzanych poglądów nie sprzyja niestety klarowności tej idei i nie ułatwia śledzenia jej ewolucji. Można by na przykład pokazać wyraźniej przemiany czy rozmaite sposoby pojmowania *liberum veto*, opartego z początku na zasadzie zgody obywateli, a potem całą debatę w kontekście woli powszechnej. Można odtworzyć meandry idei rządu mieszanego poczynając od Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Autor wybrał schemat uporządkowania materiału nie według problemów, ale według pisarzy. Wprawdzie Włodzimierz Bernacki często odsyła czytelnika do poprzedników, ale czytelnik niełatwo może ich znaleźć, ponieważ nie występują w spisie treści (trzeba sięgać do indeksu nazwisk). Brak też pod- czy śródtytułów przy omawianiu poszczególnych autorów, jedynie spacje i ozdobniki oddzielają części wywodu. Tylko raz mamy do czynienia z podziałem nieopartym wyłącznie na chronologię – mianowicie wyodrębnił Autor poglądy arian, a w ostatniej części poglądy obrońców dawnej monarchii elekcyjnej.

Dodatkowym czynnikiem, o którym sam Autor wspomina, był problem używanego języka, ściślej – słownictwa odnoszącego się do polityki. To, że język żyje i się rozwija, jest oczywiste. Modrzewski pisał po łacinie, nasze polskie słownictwo dopiero stopniowo się kształtowało. Na przykład: tłumacz Niemojowski używał słowa „towarzystwo” zamiast współczesnego „społeczeństwo” w tłumaczeniu Benjamin Constanta w wieku XIX. Czy współcześnie mamy się trzymać tego słownictwa? Powstaje problem, jak dalece należy oddawać myśl omawianych autorów w języku nowoczesnym. Tutaj moim zdaniem Włodzimierz Bernacki zbyt mocno trzyma się języka autorów. Referując treść ich wypowiedzi często posługuje się ich słownictwem, co nie daje okazji i możliwości czytelnikowi porównania. To zresztą jest najważniejszy i zasadniczy problem, szczególnie istotny przy porównaniach idei. Dla przykładu – pisze za jednym z autorów „o władzy wykonującej”, nie objaśniając czytelnikowi, o co chodzi. A referując termin „udzielny” nie wspominał ani razu, że w dawnej polszczyźnie oznaczał właśnie tyle, co suwerenny, niezależny (s. 377).

Ważniejsze jednak są pewne tezy Autora dzieła zawarte we wstępie i w zakończeniu, z rzadka tylko w tekście, który skupia się na rekonstrukcji poglądów, czasami tylko dodając komentarze autora, niestety bardzo syntetyczne i nierozwinięte. Z jednej strony celem jest synteza polskiej myśli politycznej, z drugiej – podniesienie wartości rodzimej refleksji i tradycji politycznej, szczególnie tradycji rady, debaty publicznej, bycia obywatelem, który interesuje się „rzeczą wspólną”. Przede wszystkim Włodzimierz Bernacki polemizuje z tezą, jakoby polska myśl polityczna „była emanacją polskich (negatywnych) cech narodowych”, którą to ocenę przypisuje polskiej szkole monarchistycznej i stara się wykazać, że rodzima myśl polityczna była bogata, różnorodna i podkreśla, że Rzeczpospolita upadła, bo uległa obcej sile, a nie z powodu idei (s. 407-408). To prawda, ale należy jednak postawić pytanie, czy konsekwentne w polskim republikanizmie trwanie przy słabej władzy rządu w sensie władzy wykonawczej nie przyczyniło się jednak do braku własnej siły fizycznej? Autor podkreśla, że republikanizm polski jest starszy od amerykańskiego i francuskiego, zaś idea podziału władzy obecna była u naszych pisarzy na długo wcześniej nim przyjęła się na Zachodzie (s. 408). Zastanawiam się, jak dalece można pominąć fakt, że przecież ten republikanizm polski ograniczał się do jednej grupy społecznej, a z omawianych autorów rzadko który widzi w mieszczańinie obywatela, myśl, że chłop należy do narodu pojawia się nader późno. Więc o tej wyższości i starszeństwie polskiego modelu może należałoby pisać z większym dystansem.

Termin „republikanizm” jest ostatnio bardzo modny, zresztą termin nie jest taki stary, jak mogłoby się wydawać. W amerykańskim *Przewodniku po współczesnej filozofii politycznej*

Knud Haakonssen pisze wprost: „W teorii politycznej lat sześćdziesiątych rzadko wspomniano o republice i republikanizmie. Obecnie są to główne, choć wysoce kontrowersyjne zagadnienia należące do myśli politycznej anglojęzycznego świata”. Pisze też między innymi, że „Tradycyjny republikanizm wiązał obywatelstwo z własnością, uważano bowiem, że tylko posiadaczowi mogą przysługiwać podstawowe republikańskie cnoty niezależności i honoru”⁴. Jeśli czegoś mi zabrakło, to właśnie rozważań nad społeczną zawartością tego polskiego republikanizmu, bo przecież nie da się go sprowadzić do terminu „monarchia *mixta*”. Fakt, że nie ma ani jednego odwołania do współczesnej zagranicznej literatury poświęconej republikanizmowi świadczy, że Autor skupia się na polskiej myśli politycznej, ale też musimy wówczas z ostrożnością podchodzić do porównań z innymi republikanizmami.

Słowem, brak zasadniczych rozróżnień i prób podsumowań, brak precyzyjnego podziału na tych, dla których wolność rady oznaczała odpowiedzialność za kraj i tych, którzy zajmowali się swoją wolnością. Wszyscy oni są traktowani jako zwolennicy republikanizmu. Można bronić *liberum veto* na podstawie rozmaitej argumentacji, jak choćby takiej, że nie mogą podlegać prawu, którego sam nie stanowią, i to brzmi jak u Rousseau (ale warto pamiętać, że dla Rousseau każda jednostka jest częścią owego ludu, czy jak powiedzielibyśmy w Polsce – narodu). Jednym słowem, przywiązanie do idei republiki, pojmowanej jako rządu podzielone trzech stanów sejmujących, to przecież jak na horyzont czasowy, zbyt prosta oś podziału. Problemy społeczne XVIII w. były już inne niż w wieku XVI. To skłania Autora do zdeprecjonowania terminu „demokracja szlachecka”, a także do zakwestionowania terminu „feudalizm” w odniesieniu do Rzeczypospolitej. Ale co Autor proponuje? Termin „demokracja szlachecka” uważa Bernacki za zasadniczy błąd, narzucony przez komunistów, konkludując: „Stosowanie takiej nazwy było i jest poważnym nadużyciem, zarówno jeśli poszukiwać śladów owej demokracji w domenie polityki, jak i kultury. Niestety, nazwa pozostała i ciągle jeszcze błąka się w różnorakich opracowaniach i, co gorsza, również podręcznikach szkolnych (akademickich). Już w tym miejscu warto rozwiać wszelkie niejasności – ów ustrój zwie się republiką (monarchia *mixta* etc., ale nie demokracją szlachecką). Znaczna część polskich pisarzy politycznych zdecydowanie krytycznie odnosiła się do demokracji, traktując ten ustrój jako niebezpieczny dla wolności obywatelskich” (s.13). Jednak i tutaj powstaje problem, czy my współcześnie mamy i musimy przyjąć perspektywę dawnych uczestników życia politycznego, czy też stosować współczesną aparaturę i współczesną terminologię (element demokratycznej politycznej równości przecież był bardzo mocno akcentowany).

Myślę też, że skoro Bernacki nie dał alternatywy, to mówienie o epoce feudalizmu nie jest aż tak rażącym błędem we współczesnych podręcznikach (s. 13). W podręcznikach obraz rzeczywistości jest z reguły prawdziwy, podkreśla się istnienie własności alodialnej i fakt, że system lenny się nie wykształcił, no ale przecież bardziej przypominał feudalizm niż wolny rynek, prawda?

W książce większość omawianych pisarzy mówi o wolności, widać, że często ta wolność pojmowana jest nie jako wolność polityczna, ale wolność osoby szlachecka. Przejmujący jest cytat z Wojciecha Turskiego, który za nieszczyście uważa pozbawienie narodu wolności w wyniku Konstytucji 3 maja, i cytuje jego słowa: „woleń się zaraz z Ojczystego wyzuc jestestwa i dobrowolny wygnaniec pod pierwsze obce udać się panowanie, w którym cienia wolności nie znajduję, niż pędzić dni przyspieszające wieczne jarzmo” (s. 387). Pytanie, co to jest naród, pozostaje bez odpowiedzi, nie ma wyjaśnienia, co przez to słowo rozumiał, wspomnianie o Rousseau w tym kontekście jest nieporozumieniem, nawet jeśli omawiany Turski tak czyni. Brak mi jakiegś oceny, jakiegoś rozróżnienia stanowisk, zwłaszcza w odniesieniu do wieku XVIII, kiedy każdy z autorów pisze o narodzie, a każdy rozumie to inaczej.

⁴ K. Haakonssen, *Republikanizm*, w: *Przewodnik po współczesnej filozofii politycznej*, red. R.E. Goodin, Ph. Pettit, Książka i Wiedza, Warszawa 2002, s. 723-728, cytaty s. 723 i 725.

Chociaż w samym tekście Włodzimierz Bernacki unika ocen, podsumowań, a tym bardziej krytyki omawianych pisarzy, to jego sympatie są wyraźne. Polski republikanizm, monarchia *mixta*, padł ofiarą zamachu stanu. Bo gdy Autor pisze, że „dzisiaj eufemistycznie się mówi o Konstytucji 3 maja, że ją uchwalono w atmosferze zamachu stanu” (s. 406), to rozumiem, że uważa, iż to był zamach stanu. Nie wiem tylko, czy miał ratować tę Rzeczpospolitą, czy też ją pograżył. Myślę jednak, że chwilami bezkrytyczna pochwała naszego republikanizmu wcale nie służy tak dobrze współczesnym Polakom. Jest prawdą, że po komunistycznej krytyce myśli politycznej I Rzeczypospolitej należy się jej rehabilitacja, zapewne też przypomnienie jej wartości. Chociaż specjalistom było wiadomo, że to Bodin cytował Modrzewskiego, a nie odwrotnie. To wielka wartość omawianej pracy. Z drugiej strony myślę, że jednak powinniśmy zdobyć się na dystans: z faktu, że komuniści nie pozwalali pisać o wolności nie wynika, że wszyscy, którzy dawniej o wolności pisali, rozumieli ją tak samo. Czy chodziło o wolność stanu szlacheckiego, czy szlacheckiego, czy o wolność polegającą na liberalnym oddzieleniu sfery publicznej od prywatnej, czy o wolność polegającą na udziale w życiu politycznym i stanowieniu prawa? A wówczas okaże się, że dla współczesności wcale nie każda wolność jest jednakowo cenna. Oczywiście, możemy być dumni z wielu naszych tradycji, ale tak naprawdę, czy fakt, że nie wydała Machiavela (Kallimach był cudzoziemcem), to wyłącznie tytuł do chwały? Rzetelna ocena własnej przeszłości nie musi być jej gloryfikacją. W przypadku idei politycznych widzenie ich w kontekście historycznym jest niezbędne. I to nie ma nic wspólnego z marksizmem, powiedziałabym raczej, z realizmem.

Na krytyczne uwagi, niestety, zasługuje niestaranność korekty. Przede wszystkim dotyczy to odmiany słowa „Rzeczpospolita”. W mianowniku zawsze to jest „Rzeczpospolita”, a nie „Rzeczypospolita”, nawet jeśli pisali tak Staszic czy inni. Odmiana słowa *rzeczypospolita* (czy *Rzeczypospolita*) jest bardzo dowolna: na s. 204/205 („oddanie przez Rzeczypospolitą władzy”), 230 („opowiadał się za Rzeczypospolitą (republiką) czyli ustrojem mieszanym”); zapewniam że to tylko dwa z wielu przykładów (zob. też s. 37, s. 303, 367). To wcale nie jest archaizujący styl, to po prostu błąd. Autor współczesny powinien stosować zasady współczesnej gramatyki polskiej, czyli orzecznik po słowie „jest” powinien być w mianowniku, a nie w narzędniku. Wszak mówimy „dom jest biały”, a nie „dom jest białym”. Inaczej wychodzą takie z tego nonsensy, jak „wielce charakterystycznym w tym względzie jest opinia ...” (s. 148 przypis 3), „wyjątkowym z punktu widzenia historii polskiej refleksji jest twórczość” (s. 158). W książce zabrakło chyba starannej korekty stylistycznej, bo zdarzają się sformułowania takie jak: „Ogół mieszkańców pewnego terytorium obdarowywało władzą najbardziej...” (s. 211). I czy naprawdę zamiast pisać, że edukacja i religia miały zmniejszyć przestępczość trzeba to ujmować w formułę: „istotnym elementem była problematyka związana z kształtowaniem, społeczeństwa, które miało uchronić obywateli przed kontaktem z wymiarem sprawiedliwości poprzez religię i edukację” (s. 339). Zdarzają się też niestaranności składni, jak choćby w zdaniu, „człowiek przepęnliony mądrością nie powinien być, gdy posiadał jakiegokolwiek wątpliwości, do głoszeniu pochopnych sądów” (s. 28).

Mimo tego niedosytu książka ma walor niezaprzeczalny: po prostu jest. Pozwala czytelnikowi przypomnieć sobie wielkich i mniejszych pisarzy politycznych, uświadamiając mu głębię refleksji niektórych z nich, ale i mialkość innych. I zapewne też sprowokuje do podjęcia debaty nie tylko nad polską tradycją polityczną, ale i nad sposobem jej odczytywania dzisiaj; debaty, która trwa od ponad dwóch wieków.

MARIA ZMIERCZAK (Poznań)